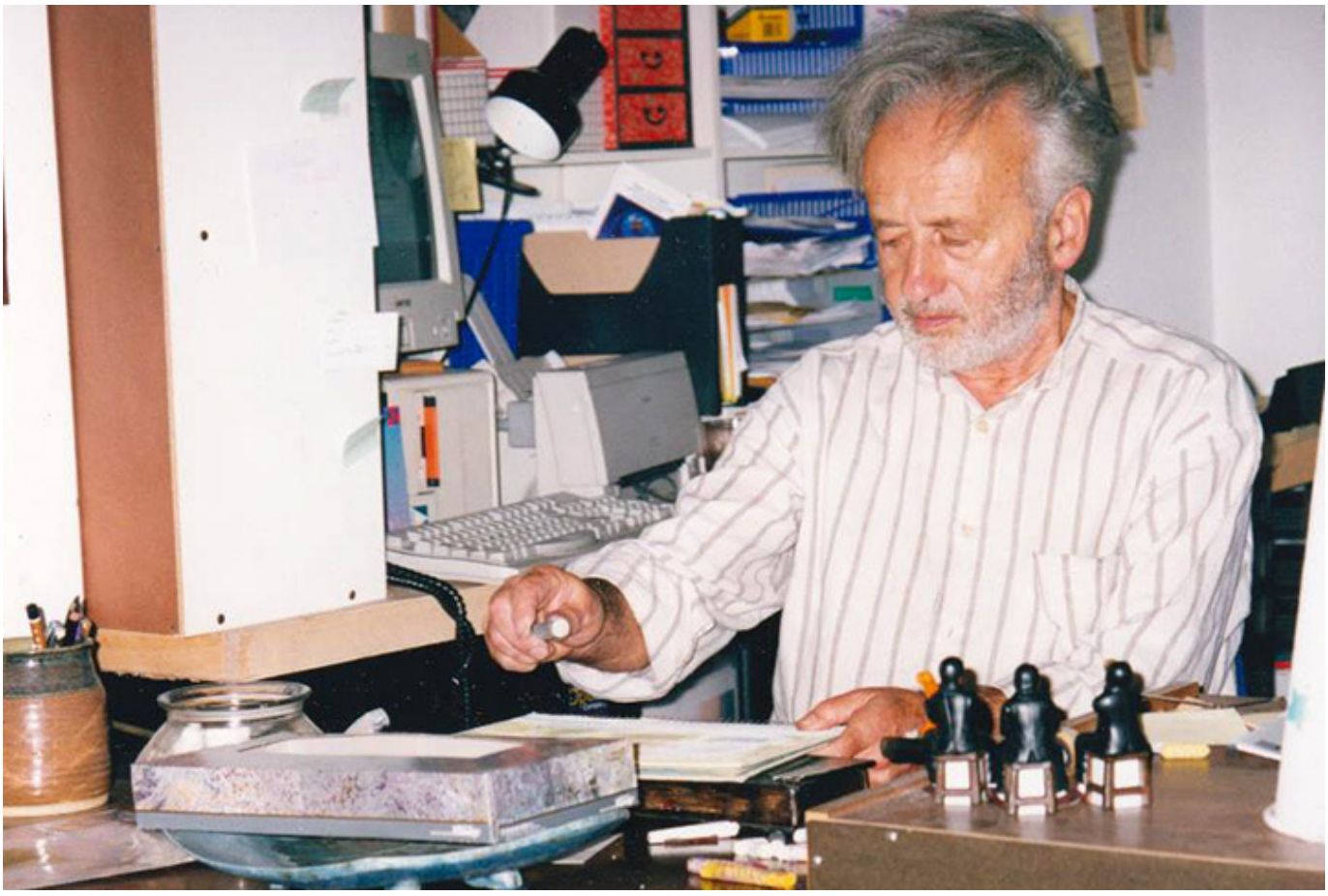
Wiliam Markiewicz – malarz, dziennikarz, wydawca.



Wilek Markiewicz przy pracy, fot. arch. Nikolette Jakovac (żony artysty).

Edward Zyman *(Kanada)*

Nie miał sztabu ludzi, rozbudowanej administracji, komisji rewizyjnej, rekwizytorów, słowem normalnego zaplecza związanego z funkcjonowaniem każdego wydawnictwa. Był praktycznie sam: autor artykułów, redaktor techniczny i merytoryczny, kolporter. Pismo, które wydawał nie stanowiło konkurencji dla „potentatów" w rodzaju „Głosu Polskiego", „Związkowca" czy najmłodszego wówczas spośród polonijnych pism torontońskich – „Echa Tygodnia". Nie mogło konkurować z nimi ilością kolumn, ani wysokością nakładu. Nie było na tyle zamożne, by w sposób radykalny mogło zmienić swą sytuację, rozwijając sieć współpracowników, modernizując technikę wydawania, zwiększając objętość i nakład. Mimo tych trudności i ograniczeń było na polonijnym

rynku wydawniczym w Kanadzie (i nie tylko) swoistym fenomenem. Przez wiele lat z zadziwiająca regularnością docierało co dwa tygodnie do rąk czytelników, wśród których miało oddanych i wiernych przyjaciół.

Myślę, że po tym krótkim wstępie, domyślicie już Państwo łatwo, że tekst, który czytacie dotyczy „Kuriera Polsko-Kanadyjskiego", a konkretniej jego redaktora i wydawcy – Wiliama Markiewicza.

Jest zastanawiającą regułą, że nasza wiedza o ludziach, z których działalnością spotykamy się na co dzień, którzy wytrwałością i talentem przebili się przez mur animowej codzienności, których wreszcie efekty pracy służą nam wszystkim jako środowisku od lat – wiemy tak niewiele. Bo właściwie co przeciętnemu czytelnikowi polonijnej prasy kojarzyć się może z nazwiskiem redaktora i wydawcy „Kuriera"? Najwyżej dwie rzeczy: kilkunastoletnie redagowanie przezeń kolumny etnicznej w „Toronto Sun" i artykuł dr Andrzeja Pawłowskiego, który w swoim czasie na łamach „Związkowca" przedstawił malarskie zainteresowania bohatera naszego reportażu. A jeśli tak, to powiedzmy sobie szczerze – nie jest to portret pełny ani prawdziwy. Brak w nim wielu danych, które mogą przybliżyć tego skromnego, unikającego rozgłosu, a przecież tak fascynującego człowieka.



Wilek Markiewicz (z prawej) i Mirosław Supruniuk z „Kurierem Polsko-Kanadyjskim” w Archiwum Emigracji w Toruniu, fot. arch. Nikolette Jakovac (żony artysty).

Wyjechał z Polski jako chłopiec. Potem były: matura polska uzyskana w małej miejscowości pod Paryżem, studia biologiczne na uniwersytecie genewskim, praca w instytucie zootechniki we Francji. Od początku interesowała go twórczość, pracy badawczej poświęcał więc – mimo sugestii profesora, który wiązał z nim spore nadzieje – stosunkowo mało uwagi. Miast ślęczeć w pracowni nad żmudnymi analizami wybrał wolność artysty. Paryż ciągnął go jak magnes. Tu znalazł to wszystko, co dawało mu poczucie niczym nie skrępowanej swobody i pełnej podmiotowości. Pracując dorywczo w najbardziej nieprawdopodobnych zawodach, większość swego czasu poświęcał malarstwu i – jak mówi – „pisaniu do szuflady”. Gdy pytam go, co sprawiło, że wiedzę konkretną porzucił na rzecz sztuki odpowiada po prostu: nie miałem nigdy temperamentu naukowca.

W Paryżu nawiązuje liczne znajomości i przyjaźnie z tamtejszym środowiskiem artystycznym głównie malarskim. Zaczyna sił w rysunku, by następnie, zupełnie przypadkowo, pod wpływem kolegów, przejść do malowania. Okazało się, że jego

wprawki wielu znawcom wydały się interesujące. Z czasem bierze udział w niemal wszystkich salonach paryskich, krytyka poświęca mu coraz więcej uwagi, otrzymuje pierwsze propozycje z głośnych i renomowanych galerii. Wszystko to jednak trwa w jego odczuciu zbyt długo. Jest niecierpliwy, pragnie gwałtownej odmiany. Podejmuje decyzję o wyjeździe z Francji. Przez krótką chwilę myśli o Japonii, ostatecznie jednak ląduje w Kanadzie.

Nim jednak przejdziemy do przedstawienia jego długotrwałego epizodu kanadyjskiego, pozostańmy jeszcze przez moment przy malarstwie. Pytam mego rozmówcę o jego stosunek do uprawianej przezeń twórczości, o nurty i tradycje, które uważa za własne, o twórców, których mógłby nazwać swoimi mistrzami. W odpowiedzi pada wspomniana przez któregoś z krytyków francuskich opinia, że jego malarstwo w mniejszym stopniu jest formą poszukiwań graficznych, w zdecydowanie większym natomiast stanowi pewien rodzaj poezji wyrażonej pędzlem. Zgadzając się z tym, wydawca „Kuriera" mówi, iż bardziej czuje się poetą malarstwa niż rzeczywistym malarzem. Jeśli chodzi o tradycję – lubi sztukę epok odległych. Dotyczy to nie tylko malarstwa. – Dla mnie – mówi – muzyka skończyła się gdzieś na baroku, architektura – na wczesnym gotyku, literatura też nie ma wiele wspólnego z awangardą. Fascynuje się malarstwem El Greca, Hieronima Boscha, choć w tym co robi stara się być przede wszystkim sobą. W sztuce szuka metafizyki i tajemniczości. Uważa, że pierwiastki jednego i drugiego ukryte są wokół nas, sztuka ma je wydobyć. W tym sensie jest twórcą realistycznym.

Malarstwo dostarcza mu wielu satysfakcji i drobnych funduszy. Jest wystawiany w kilku galeriach, sprzedaje, otrzymuje zamówienia. Gdy był już w Kanadzie nadeszła z Paryża oferta jednej z najbardziej renomowanych galerii francuskich, która zainteresowała się jego malarstwem. Odległość pokrzyżowała nieco plany, a być może – stwierdza z usmiechem – była to okazja życia.

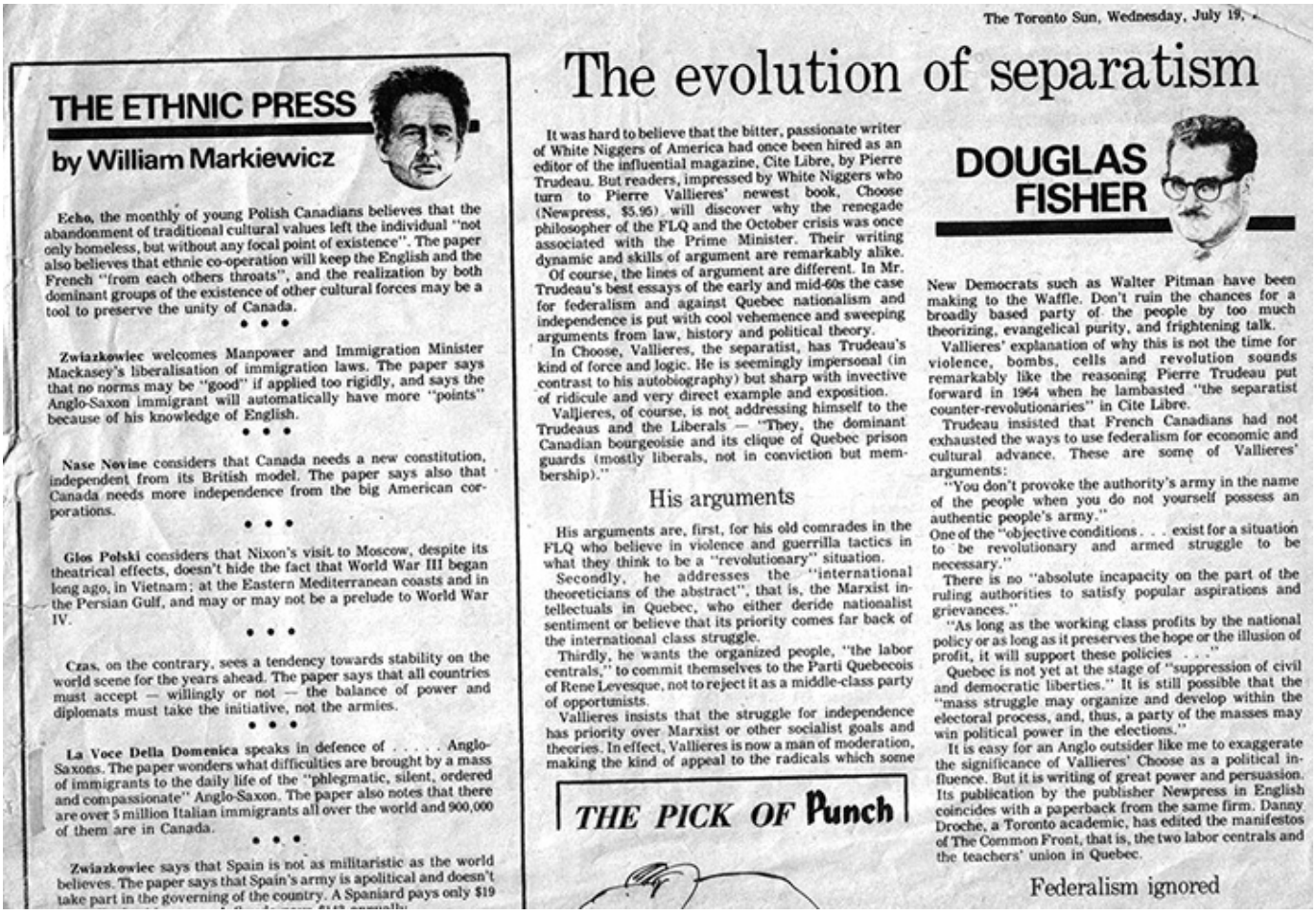


Tyle o malarstwie, przejdźmy teraz do literatury. W 1967 roku W. Markiewicz pisze po francusku i przetłumaczywszy przy pomocy żony, rodowitej Hiszpanki, na hiszpański – wydaje w Madrycie w serii dreszczowców dużą nowelę pt. *Kanibale duszy*. W tym samym czasie, a także nieco później ukazują się jego artykuły, opowiadania i szkice w prasie szwajcarskiej i francuskiej.

Po przyjeździe do Toronto rozpoczyna ożywioną współpracę z pismami etnicznymi. Przez krótki czas jest związany z „Głosem Polskim" (okres redaktorów Wyrzykowskiego i Rusinka). Drukuje w języku francuskim, hiszpańskim i angielskim. Rozpoczyna trwającą trzynaście lat współpracę z „Toronto Sun", gdzie redaguje kolumnę etniczną. Z tego co mówi, zakończył tę współpracę bez specjalnych sentymentów. Był to wysiłek ponad jego siły, zwłaszcza, że równolegle redagował i wydawał własne pismo. Nawiasem mówiąc pomysł wydawania „Kuriera" zaczerpnął z prasy etnicznej właśnie, dokładnie z francuskiego „Kuriera Południowego". Początki były bardzo trudne. Mój rozmówca nie chce specjalnie rozwijać tego tematu. Uważa, że wystarczy, jeśli stwierdzi, że prócz ogromnego wysiłku, pokonywania normalnych barier związanych z każdym debiutem, nie brakowało

przejawów ludzkiej złośliwości i nieżyczliwości, płaskich pomówień i intryg. W pewnym momencie „Kurier” odczuł to bardzo poważnie, był nawet zagrożony. W sumie jednak zwyciężyli czytelnicy, którzy nie opuścili swego pisma w najtrudniejszych dla niego momentach.

Skoro już jesteśmy przy piśmie, pytam jego redaktora i wydawcę, czy wie jak wyobrażają sobie „kuchnię” „Kuriera” jego czytelnicy? Czy wiedzą, jak to się dzieje, że gazeta redagowana przez jedną osobę, przynosi tak interesujący i żywy serwis informacyjny z całego świata, który jest swoistego rodzaju pigułką zawierającą wszystkie istotne treści, jakimi żyje współczesny Polak na emigracji.



The Toronto Sun, Wednesday, July 19,

THE ETHNIC PRESS

by William Markiewicz

Echo, the monthly of young Polish Canadians believes that the abandonment of traditional cultural values left the individual "not only homeless, but without any focal point of existence". The paper also believes that ethnic co-operation will keep the English and the French "from each others throats", and the realization by both dominant groups of the existence of other cultural forces may be a tool to preserve the unity of Canada.

• • •

Związkowiec welcomes Manpower and Immigration Minister Mackasey's liberalisation of immigration laws. The paper says that no norms may be "good" if applied too rigidly, and says the Anglo-Saxon immigrant will automatically have more "points" because of his knowledge of English.

• • •

Nase Novine considers that Canada needs a new constitution, independent from its British model. The paper says also that Canada needs more independence from the big American corporations.

• • •

Glos Polski considers that Nixon's visit to Moscow, despite its theatrical effects, doesn't hide the fact that World War III began long ago, in Vietnam; at the Eastern Mediterranean coasts and in the Persian Gulf, and may or may not be a prelude to World War IV.

• • •

Czas, on the contrary, sees a tendency towards stability on the world scene for the years ahead. The paper says that all countries must accept — willingly or not — the balance of power and diplomats must take the initiative, not the armies.

• • •

La Voce Della Domenica speaks in defence of . . . . . Anglo-Saxons. The paper wonders what difficulties are brought by a mass of immigrants to the daily life of the "phlegmatic, silent, ordered and compassionate" Anglo-Saxon. The paper also notes that there are over 5 million Italian immigrants all over the world and 900,000 of them are in Canada.

• • •

Związkowiec says that Spain is not as militaristic as the world believes. The paper says that Spain's army is apolitical and doesn't take part in the governing of the country. A Spaniard pays only $19

The evolution of separatism

DOUGLAS FISHER

It was hard to believe that the bitter, passionate writer of White Niggers of America had once been hired as an editor of the influential magazine, Cite Libre, by Pierre Trudeau. But readers, impressed by White Niggers who turn to Pierre Vallieres' newest book, Choose (Newpress, $5.95) will discover why the renegade philosopher of the FLQ and the October crisis was once associated with the Prime Minister. Their writing dynamic and skills of argument are remarkably alike.

Of course, the lines of argument are different. In Mr. Trudeau's best essays of the early and mid-60s the case for federalism and against Quebec nationalism and independence is put with cool vehemence and sweeping arguments from law, history and political theory.

In Choose, Vallieres, the separatist, has Trudeau's kind of force and logic. He is seemingly impersonal (in contrast to his autobiography) but sharp with invective of ridicule and very direct example and exposition.

Vallieres, of course, is not addressing himself to the Trudeaus and the Liberals — "They, the dominant Canadian bourgeoisie and its clique of Quebec prison guards (mostly liberals, not in conviction but membership)."

His arguments

His arguments are, first, for his old comrades in the FLQ who believe in violence and guerrilla tactics in what they think to be a "revolutionary" situation.

Secondly, he addresses the "international theoreticians of the abstract", that is, the Marxist intellectuals in Quebec, who either deride nationalist sentiment or believe that its priority comes far back of the international class struggle.

Thirdly, he wants the organized people, "the labor centrals," to commit themselves to the Parti Quebecois of Rene Levesque, not to reject it as a middle-class party of opportunists.

Vallieres insists that the struggle for independence has priority over Marxist or other socialist goals and theories. In effect, Vallieres is now a man of moderation, making the kind of appeal to the radicals which some

New Democrats such as Walter Pitman have been making to the Waffle. Don't ruin the chances for a broadly based party of the people by too much theorizing, evangelical purity, and frightening talk.

Vallieres' explanation of why this is not the time for violence, bombs, cells and revolution sounds remarkably like the reasoning Pierre Trudeau put forward in 1964 when he lambasted "the separatist counter-revolutionaries" in Cite Libre.

Trudeau insisted that French Canadians had not exhausted the ways to use federalism for economic and cultural advance. These are some of Vallieres' arguments:

"You don't provoke the authority's army in the name of the people when you do not yourself possess an authentic people's army."

One of the "objective conditions . . . exist for a situation to be revolutionary and armed struggle to be necessary."

There is no "absolute incapacity on the part of the ruling authorities to satisfy popular aspirations and grievances."

"As long as the working class profits by the national policy or as long as it preserves the hope or the illusion of profit, it will support these policies . . ."

Quebec is not yet at the stage of "suppression of civil and democratic liberties." It is still possible that the "mass struggle may organize and develop within the electoral process, and, thus, a party of the masses may win political power in the elections."

It is easy for an Anglo outsider like me to exaggerate the significance of Vallieres' Choose as a political influence. But it is writing of great power and persuasion. Its publication by the publisher Newpress in English coincides with a paperback from the same firm. Danny Droche, a Toronto academic, has edited the manifestos of The Common Front, that is, the two labor centrals and the teachers' union in Quebec.

Federalism ignored

THE PICK OF Punch

Kolumna etniczna w „Toronto Sun”, fot. arch. Nikolette Jakovac (żony artysty).

– Nie, czytelnik raczej nie zdaje sobie z tego sprawy. Potwierdzają to listy, w których prosi się mnie często o rzeczy niewykonalne. Najmniejszej nawet korespondencji staram się jednak nie pozostawiać bez odpowiedzi, zwłaszcza, że mam czytelników głównie wśród emigracji starszej, dla których „Kurier” jest j e d y n y m

przyjacielem. Doceniam to i staram się być godnym tej przyjaźni.

Pan Markiewicz nie obawia się uchylić rąbka tajemnicy. Mówi, że materiał dla jego gazety stanowią wszystkie polonijne pisma świata, z których za zgodą wydawców przejmuje interesujące go informacje. Gdy pytam, dlaczego nie waha się o tym mówić, ujawniając tajniki warsztatu, stwierdza z ujmującą szczerością: nie uznaję tajemnic. Uważam, że skrywanie czegoś zawiera w sobie zarodek zła.

Nie obawia się konkurencji. Wręcz przeciwnie: jest otwarty na wszelką współpracę. Gdy pytam, czy gazeta, którą wydaje od wielu lat lubi go, odpowiada z uśmiechem, że chyba tak, choć jest to obustronnie trudna miłość. Bywa zmęczony. Pamięta chwile, gdy myślał poważnie o rezygnacji. W sumie jednak nie wyobraża sobie życia bez „Kuriera". Jest jego wielką namiętnością i obowiązkiem, czymś co stwarza mu ukochaną przezeń wolność wypowiedzi i pozwala na kontaktowanie się z ludźmi. Wierzy głęboko, że jego ciężka, pełna wyrzeczeń praca jest im potrzebna.

Powoli zbliżamy się do finału. Taśma magnetofonowa przyjmuje co prawda jeszcze długo refleksje mego rozmówcy, ale pamietając o cierpliwości czytelników „Głosu" pozostawiam je już poza artykułem. Nie sposób zresztą czyjegoś całego życia przedstawić w jednym, najdłuższym nawet artykule. Kończymy więc spotkanie z człowiekiem, który mieszka wśród nas, urodził się w Polsce, pisze w języku francuskim, wydaje po hiszpańsku. Nie obcy jest mu także angielski, którym posługuje się w Kanadzie na co dzień, niemiecki, włoski, portugalski. Z człowiekiem tęskniącym za kulturą europejską, który jednakże ukochał nad życie Kanadę, będącą dlań symbolem wielorakich możliwości i swobody. Człowieka, który zafascynowany spekulacją naukową i futurologią, utrzymuje żywy kontakt z tym, co go otacza tu i teraz.

Przedstawiając czytelnikom „Głosu Polskiego" redaktora i wydawcę „Kuriera", czynię to z przeświadczeniem, iż polonijny rynek czytelniczy w Toronto i Kanadzie jest na tyle chłonny, że znaleźć w nim może miejsce wiele pism, zwłaszcza tak różnych jak nasze. Mój rozmówca, sam będąc wiernym czytelnikiem „Głosu", przypomina swoją własna maksymę, wedle której „im więcej nas na rynku, tym bardziej nas czytają". Bardziej w znaczeniu uważniej, dokładniej, bo takie są konsekwencje możliwości wyboru. Jedna gazeta zachęca do czytania drugiej.

– To tak – mówi – jakby gościowi w restauracji podawali stale menu, w którym jest tylko jedno danie. Po pewnym czasie musiałoby mu się to znudzić. Gdy w karcie propozycji jest więcej, człowiek próbuje wszystkiego, staje się bardziej wybredny, poznaje różne kuchnie. Słowem jako konsument – rośnie. Podobnie jest z czytelnictwem.

Od autora po latach: Artykuł ukazał się w wielkanconym (13/14) numerze wychodzącego w Toronto „Głosu Polskiego" opatrzonym datą 2-16 kwietnia 1985 r., w cyklu „Ludzie naszego miasta". Jako nowy redaktor pisma prezentowałem w nim interesujące, wyraziście obecne w środowisku polskiej diaspory postacie kultury, polityki, życia społecznego. William (Wilek) Markiewicz był jednym z jego bohaterów, choć w kontaktach codziennych jawił się jako człowiek wyjątkowo skromny, unikający rozgłosu, stroniący od taniej popularności. Używając dzisiejszego języka powiedzielibyśmy, że nie był celebrytą.

———

Wilek Markiewicz zmarł 16 listopada 2014 roku w Toronto, w wieku 84 lat. Jego prace były wielokrotnie prezentowane na łamach magazynu „Culture Avenue".

Wywiad:

https://www.cultureave.com/filozof-bytu/